

KAZIMIERA PALIŃSKA

Warszawa, 9 kwietnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, [sędzia] Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Nazywam się Kazimiera Palińska, córka Szymona i Justyny z d. Płoskiej, ur. 3 marca 1883 r. w Swirze pow. Świąciany, wyznanie rzymskokatolickie, ukończyłam trzy oddziały szkoły rosyjskiej, zam. przy ul. Willowej 8/10 m. 29 w Warszawie.

Syn mój Józef Paliński, zawodowy kapral WP, pełnił czynną służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza w Żywcu. Został wzięty do niewoli niemieckiej we wrześniu 1939 roku, skąd uciekł i w grudniu przyjechał do Warszawy. Zaraz po przyjeździe syn mój wziął czynny udział w ruchu konspiracyjnym Polski Podziemnej. Wiedziałam, iż rozpowszechniał gazetkę p.t. „Jutro”. Jak nazywała się organizacja podziemna, do której syn należał, tego nie wiem.

(Świadek okazuje odpis zaświadczenia Komisji Likwidacyjnej b. Armii Krajowej obszaru centralnego d. ew. 1966 z datą 16 kwietnia 1946 r. z podpisem przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej b. AK płk. Radosława, z którego wynika, iż Józef Paliński ps. „Murzyn”, żołnierz Armii Krajowej, brał czynny udział w życiu konspiracyjnym AK, wskutek czego został aresztowany 9 sierpnia [marca] 1943 i osadzony na Pawiaku, gdzie został rozstrzelany. Odpis zaświadczenia jest poświadczony 18 kwietnia 1946 przez kierownika biura Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy, podpis nieczytelny; jest zaopatrzony w odcisk okrągłej pieczęci z treścią w otoku /-/ Rada Narodowa Miasta Stołecznego Warszawy.)

9 marca 1943 roku przed godz. 17.00 do mieszkania przy ul. Grochowskiej nr 320/21, w którym wówczas mieszkaliśmy, przyszedł mężczyzna w ubraniu cywilnym i po niemiecku

zapytał o syna. Wskazałam drzwi, gdzie pracował Józef. Słyszałam głośną rozmowę w języku niemieckim, widziałam przez drzwi, iż przybyły legitymował Józefa. Następnie obaj wyszli, syn mówił mi, że zaraz wróci. Rzeczywiście, wrócił w towarzystwie trzech mężczyzn ubranych po cywilnemu. Niedługo potem nadjechał samochód z gestapowcami (dokładnie formacji nie rozróżniam, domyślam się, iż byli to gestapowcy), którzy zabrali syna. Pozostali w mieszkaniu trzech mężczyzn ubrani po cywilnemu przeprowadzili bardzo szczegółową rewizję, w wyniku której niczego nie znaleźli.

Nie mając wiadomości od syna, chodziłam prosić naczelnika kolei Niemca (syn pracował ostatnio na kolei), lecz ten nic mi nie pomógł. Udałam się sama do gestapo przy alei Szucha 25. W gmachu spotkałam Niemca ubranego po cywilnemu, który zabierał mego syna. Wielu Niemców zadawało mi pytania, ostatecznie – widząc moją rozpacz – dali mi przepustkę na Pawiak. Wacha przy bramie getta przepuściła mnie i doszłam do ogrodzenia Pawiaka. Dalej mnie nie wpuszczono, lecz wartownik okazał mi przez sztachety ogrodzenia mego syna, który właśnie wychodził na spacer po podwórzu. Widziałam syna z odległości około 10 m. Miał ręce skute z tyłu, a twarz spuchniętą, z sińcami. Pod lewym okiem policzek był rozcięty. Nie pozwolono nam rozmawiać. Później z komisariatu przy Krochmalnej (numeru nie pamiętam), trzy razy zabrałam do prania bieliznę mego syna. Na białźnie za każdym razem były ślady krwi.

W drugiej połowie lutego 1944 roku, daty dokładnie nie pamiętam (mogło to być może 17, może 18 lutego), zobaczyłam na słupie stojącym na rogu ul. Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich po stronie numerów parzystych, naprzeciw Dworca Głównego, przyklejony afisz zawierający około 30 nazwisk rozstrzelanych i około 30 nazwisk zakładników. Zobaczyłam [na nim] nazwisko i datę urodzenia mego syna Józefa. W kilka dni potem, naprzeciwko tego słupa na rogu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej odbyła się egzekucja. Jednakże koledzy z organizacji podziemnej mego syna uspokajali mnie, mówiąc, iż zebrali dużą kwotę pieniężną (sumy mi nie wymieniali), którą mieli zapłacić za skreślenie mego syna z listy zakładników. Interweniowała w tej sprawie u Niemców kobieta, której nazwiska nie znam (zam. przy ul. 6 Sierpnia nr 15 lub 24 w Warszawie). Zajmowali się mną i sprawą uwolnienia syna jego koledzy: Władysław Bobiński „Blizna” (obecnego adresu nie znam), „Grad”, „Jastrząb”, „Jaskółka” i inni. Ktoś z nich w marcu dał mi znać, iż Józef został przewieziony z Pawiaka do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej i że mogę go zobaczyć przez okno celi. Daty nie pamiętam, w początkach marca 1944 wczesnym rankiem przyszedł na ul. Daniłowiczowską i widziałam syna w oknie celi na piętrze (za kratami). Pukał do mnie

w okno i nawet powiedział na moje słowa, iż źle wygląda (był zupełnie żółty), iż sypia po piwnicach na słomie. Oba razy, gdy go widziałam, był w tym samym ubraniu wojskowym, w którym go aresztowano, głowę miał ogoloną.

O dalszych losach syna mam już tylko skąpe wiadomości. Paczki nosiłam nadal do komisariatu przy ul. Krochmalnej i przyjmowano je z początku. W sierpniu 1944 paczki nie przyjęto. Jeszcze w marcu 1944 w komisariacie przy ul. Krochmalnej poznałam Ukraińca (nazwiska nie znam), który mówił, iż pracował na Pawiaku i że może mi ułatwić korespondencję z synem. Spotykałam się z tym Ukraińcem przed kościołem ewangelickim przy ul. Leszno. Kilka razy przyniósł mi grypsy od syna. O ile znajdę w domu taki gryps, przedstawię go ob. sędziemu. Czy grypsy były pisane charakterem pisma syna, nie mogę stwierdzić. Wydaje mi się, że pismo nie było bardzo podobne do pisma mego syna.

W ostatnim tygodniu sierpnia 1944 przesałam synowi za pośrednictwem Ukraińca dziewięć tysięcy zł; 8.500 zł Ukrainiec mi zwrócił, mówiąc, iż syn odsyła, zatrzymując sobie tylko 500 zł. Za usługi dałam mu złoty pierścionek i zegarek.

Ostatni raz spotkałam się z tym Ukraińcem 1 sierpnia 1944 r. przed g. 17.00 przed kościołem ewangelickim przy ul. Leszno. Oddał mi ostatni gryps od syna. Powiedział mi wtedy, że syn mój został przewieziony do więzienia mokotowskiego. Zaraz po rozmowie, już w czasie strzelaniny, przeszłam mostem Kierbedzia na Pragę. Więcej o synu nie miałam wiadomości.

W kwietniu 1945 roku byłam obecna przy ekshumacji przeprowadzonej przez PCK na podwórzu więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Pomiędzy ekshumowanymi zwłokami ciała syna nie odnalazłam. Słyszałam od ludzi obecnych w czasie ekshumacji, iż wykopywano zwłoki więźniów zamordowanych przez Niemców w czasie powstania warszawskiego.

Na zapytanie wyjaśniam, iż nigdy w Komisji Badania Zbrodni Niemieckich zeznań nie składałam. W 1945 roku opowiadałam moją historię porucznikowi WP (nazwiska i adresu nie znam) zatrudnionemu wtedy w starostwie przy ul. Willowej 8/10. Od 1946 roku ten porucznik już w starostwie nie pracuje.

Fotografię syna większego formatu posiadam tylko jedną i mogę ją dostarczyć w celu zrobienia odbitki.

Na tym protokół zakończono i odczytano.